

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

DONIESIENIE

Od piętnastego Kwietnia
b. r. Administracja i Drukar-
nia « Kurjera Polskiego
w Paryżu », z powodu po-
większenia, przeniesioną zo-
stała na Rue du Four, 3,
przy rogu Boulevard Saint-
Germain.

Listy i Korespondencje
prosimy nadsyłać pod wyżej
wymienionym adresem.

Od Wydawcy

Liczba zalegających z zapłatą prenumeraty
utrudnia nam bardzo wydawnictwo « Kurjera
Polskiego w Paryżu ».

Upraszamy o uiszczenie wszystkich zaległo-
ści, jako też o odnowienie przedpłaty.

Przyjaciół i życzliwych naszemu piśmu
prosimy o zachęcanie znajomych do prenume-
rowania.

My z naszej strony usilnie staramy się,
ażebym « Kurjer Polski w Paryżu » dobrze
służył sprawie Ojczyzny naszej i był wiernym
reprezentantem zasad, dążeń i usposobienia
narodu polskiego, — niechże więc szczerze
dbający o dobro narodowe patrioci nie żatują
nam swego poparcia.

Paryż, 14 Kwietnia 1886 r.

Adolf REIFF.

BOHDAN ZALESKI

Niedawno jeszcze widywaliśmy na na-
szych tułaczyczych zgromadzeniach szlachet-
ną postać ukraińskiego wieszczka, patri-
archę emigracji a następnie mitycznego
Bojana z zamierzonych czasów przedhi-
storycznej Słowiańszczyzny, — dziś już
już go nie ma, zamknęło się nad nim
wieko trumny i spoczął w obcej ziemi
ostatni z wielkiej plejady Mickiewiczow-
skiej poeta.

Przypominamy sobie, gdy ociemniały
Bohdan z siwą a długą po pas brodą,
wprowadzony przez dwóch synów na
estradę Sali Towarzystwa Geograficznego,
prezydował na obchodzie urządzonym
na cześć Jana z Czarnolasu. Pani Sewe-
ryna, dziedziczka myśli i geniusza dwóch
wymienionych poetów, czytała prześlic-
zną rozprawę o jednym z nich, zmarłym
przed trzystu laty Janie Kochanowskim i
zwracała się do drugiego, nazywając go
słowikiem ukraińskim.

Trafnie ta nazwa scharakteryzowała
poetę, który śpiew zaklął w swoje słó-
wa; którego poezje brzmią jak słowicze
kwilenia; którego wyrazy dźwięczne
układają się harmonijnie w tok rytmiczny
muzyki!

Nie tylko u nas w Polsce i pomiędzy
narodami słowiańskimi, ale pomiędzy
wszystkimi narodami świata nie ma po-
ety śpiewniejszego nad Bohdana.

Uczeń Kazimierza Brodzińskiego i
z początku jego naśladowca, — miękość,
łagodność i słodki dźwięk mowy swojego
nauczyciela podniósł do sfery, w której
wyraza, jak instrument dobrze ograny,
wydają tony najczystszej muzyki.

Wspaniała polską mowę, pełną mę-
skiej siły i potęgi, wzbogacił Bohdan
niepospolicie, bo okazał, iż jest ona zdol-
ną wyrazić wszelką harmonją w natu-

rze, że jest to mowa pełna śpiewu i me-
lodji.

Bohdana Zaleskiego życie było długie
i piękne. — Rozmiary pisma naszego nie
pozwalają nam kreslić szczegółowo jego
biografii. Chcących dokładniej poznać
jego działanie i przygody, odsyłamy do
Wienca Pamięnikowego, w którym
Agaton Giller zamieścił obszerny życio-
rys ukraińskiego lirnika. Podane w nim
fakta są prawdziwe, bo pochodzą od sa-
mego Bohdana, z którym A. Giller zo-
stał w stosunkach przyjacielskich. My
tylko główne daty z tej biografii powtó-
rzyc możemy.

Józef Bohdan Zaleski urodził się 14 lu-
tego 1802 r. we wsi Bohaterce na Ukra-
inie. Matka umarła w dniu urodzin syna.

Wątłe niemowlę, pozbawione matki,
nie rokowało życia. Troskliwy ojciec,
przemysłiwając o sposobie zachowania
przy życiu dzieciny, wpadł na szczęśli-
wy pomysł oddania go na wychowanie
poczciwej włościance ukraińskiej, posia-
dającej jego zaufania. Stała się ona dru-
gą matką dla Bohdana.

Chowany przez nią pod słomianą
strzechą, na łonie natury, wzrastał w siły
i w zdrowie. Towarzyszami jego lat dzie-
cinnych były dzieci włościan, nieczem się
też od nich nie różnił. Bujał z nimi po
stepie Mołodeczny, wsłuchiwał się w pie-
śni młodych, parobków i bandurzystów,
słuchał podań i baśni starszych i pojęcia
swoje wyrabiał według pojęć chłopskich.
Zrósł się z ludem i przyswoił sobie du-
cha tego ludu. Żaden też z poetów ukra-
ińskich dokładniej go nie wyobrażał.

Szewczenko także w chacie wychowa-
ny, w wielu razach podobny jest do Boh-
dana, tam mianowicie, gdzie potraça o
uczucia miłości i swobody. Szewczenko
jednak przyswoił sobie i to, co w ludzie
tym jest ujemnego, to jest jego dzikie i
poziome instynkta chciwości i nienawiści
i dla tego opiewał Hajdamaków, robiąc

(*) Czy Kurjer może przedstawiać
i głosić to wszystko, kiedy sam nie może
nie chce żadnych zasad?

Nie pani S. Duchinińska nazwała pierwszą słowikiem ukraińskim
Bohdana Zaleskiego, ale jenerał A. Mickiewicz. Zob. Życiorys Boh-
dankiewicza w Wienca Pamięnikowym przez Agatona Gillera. 1881 r.

ze zwykłych rozbójników bohaterów ludowych.

Bohdan o wiele od niego wyższy, wziął z serca, z wyobrażeń i z dziejów i z ducha ludu Ukrainy to tylko, co w nim jest piękne, wzniosłe i prawdziwe.

Szewczenko nie jest wieszczem. Destruktor nie mógł ludowi wskazać drogi do wybawienia z niewoli i szczęścia wiodącej. Bohdan jest wieszczem i przyszłość Ukrainy urobi się według jego miłościwych natchnień.

Wprowadził najpiękniejszy wyrób ducha ludu ruskiego na Ukrainie, to jest jego pieśń i dumy do literatury polskiej i ton tych pieśni i dum związał w jedną wspaniałą całość z tonami innych krajów Rzeczypospolitej.

« Jak Unia Lubelska połączyła te kraje węzłem państwowym, tak poezja polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem i w tem jest ich wielka historyczna zasługa. »

Zaleski, wzmocniwszy węzłem duchowym poezji rozrywaną gwałtownie jedność Rusi z Polską, wskazuje ludowi ruskiemu jedyną drogę wiodącą do jego ocalenia i do zachowania odrębności narodowej, którą Moskwa chce pochłonąć.

Widząc sztucznie rozbudzoną waśń pomiędzy Polakami i Rusinami przez wspólnego ich nieprzyjaciela, nawołuje Rusinów do zgody, do braterstwa z Polakami, do wytrwania w wierności Unii. Zasada jej « Wolni z wolnymi, równi z równymi » zapewni wszystkim narodom wchodzącym w skład Rzeczypospolitej Polskiej równouprawnienie.

Boleje Bohdan nad zaślepieniem Rusinów. Powtarzając zarzuty podszeptane im przez Moskali, szkodzą Polakom i sobie samym, bo powstrzymują rozwój sprawy wspólnego oswobodzenia. Nie traci przecież nadziei, że powrócą do jedności, że ulegną przed potęgą prawdy i miłości.

W jasnowidzeniu przyszłości, woła do Rusinów :

My was błogosławimy w sercach, wy nam klniecie
Otóż błogosławieństwo nasze was w proch zgniecie !

Jakaż głęboka prawda wypowiedziana w tem zawołaniu !

Polacy głęboko przeniknęli się idea braterstwa i miłości.

Pomimo systematycznego czernienia, nieustannych obelg i psucia wszelkiej dodatniej dla wspólnego dobra roboty; pomimo tysiąca krzywd zadawanych przez tych, co się narzucili Rusinom na przewodców a Ruś zdradzają na rzecz Moskwy, Polacy nie odpowiadają Rusinom podobnym postępowaniem.

Sejm galicyjski tegoroczny przedstawiał wspaniały obraz powagi i mądrości ze strony polskich posłów. Postąpili bowiem z Rusinami jako bracia i za złe dobrem im odpłacili.

W czasie powstania 1863 r. Polacy pod Sołowiówką, nie chcąc walczyć ze zbuntowanymi przez Moskali chłopami, broń złożyli, mówiąc, « wolimy podać się męczarniom przez was zadawanym, jak

was braci naszym zabijać » i zginęli jako męczennicy. Był to czyn wzniosłego prześlągania, bezprzykładny w dziejach.

To też Bohdan Zaleski pochwyił lirę i na cześć młodzianków polskich oraz i powstania 1863 r. kierującego się wielką idea braterskiej miłości pomiędzy stanami, religjami i narodami, wyspiewał szereg przedudnych pieśni i wydał je pod tytułem *Oratorjum Wieszcze*.

Naród, taką idea żyjący w dziejach, zwycięży, jak poeta powiedział, błogosławieństwem miłości i siłą tej miłości zwiąże, co w dniach jego niewoli politycznej rozerwało.

Wracamy do biografii.

W trzynastym roku życia Bohdan oddany został do Szkół Bazylianów w Humanu, słynnych w historii edukacji narodowej, bo wydały cały szereg znakomitych mężów.

Bohdan Zaleski kolegował w tych szkołach z Sewerynem Goszczyńskim, z Michałem Grabowskim, z Tomaszem Padurą, z Alexandrem Grozą, z Sewerynem Gałęzowskim, z Mianowskim i wielu innymi.

Najściślejszą przyjaźnią połączył się z Goszczyńskim, także poetą i ta przyjaźń przetrwała burze i przygody życia. Obadwaj już w szkołach dali się poznać ze swoich zdolności poetyckich i nie jeden ich wiersz w odpisach krążył po całej Ukrainie.

Młodzi poeci, tak Bohdan jak Seweryn, korzystali z świąt i z wakacji w ten sposób, że zwiedzali Ukrainę, którą następnie tak cudnie opisywali.

Bohdan był i w Kijowie, wszędzie zaś zbierał podania i wsluchiwał się w pieśni z chat i z dworów rozlegające się po równinach tej mlekiem i miodem płynącej ziemi.

W jednej z tych wycieczek poznał Zorynę, ową idealną Rusalkę, cel marzeń miłośnych poety.

Była to panna Dyoniza Iwanowska, bogata, piękna i wykształcona. Miłość ta zamieniła się na serdeczną przyjaźń, którą przetrwała aż do końca życia.

Zoryna, być może, nie wiedząc o miłości Bohdana, wyszła za mąż za Daryusza Poniatowskiego, milionowego pana.

Przebywając najczęściej za granicą, Poniatowscy brali bardzo czynny udział w losie poety i zostawali z nim w stosunku jakby rodzinnym.

Daryuszowa Dyoniza Poniatowska umarła w Hyères 1868 roku. Bohdan był przy jej zgonie.

Po jej śmierci wydał dwa dzieła przez nią napisane treści historycznej, jedno po polsku, opisujące panowanie Bolesława Wstydliwego, drugie po francuzku, przedstawiające walkę Polaków z plemieniem uraliskim, napisane według zasad F. Duchńskiego.

Gdy Bohdan ujrzał Zorynę miał lat 15. Wtedy także poznał Józefa Zaleskiego, wuja Zoryny.

Spotkanie to wywarło wpływ stanowczy na całe życie Bohdana.

Józef Zaleski walczył za Ojczyznę w ro-

ku 1809, 1812, 1813. Za ranę otrzymaną w bitwie na Montmartre w Paryżu 1814 roku przyznano mu order Legii Honorowej.

Wiele starszy od Bohdana, Józef Zaleski zbliżył się do niego i serdecznie przyjaźnił. Ponieważ był bogatym, więc mógł mu materialnie pomagać.

Biografie nazywają go bratem Bohdana. Nie był on jego krewnym nawet. Ale, po iewaz ślubowali sobie braterstwo, byli więc braćmi z ducha, to zaś pokrewieństwo z ducha było tak ściśle, że wszystko było pomiędzy nimi wspólne, nawet majątek i dwie ich rodziny utworzyły jedną.

Na emigracji byli ciągle z sobą. Józef był człowiekiem enót nadzwyczajnych, pobożny i świątobliwy i uchronił Bohdana od powątpiewań, wahań i aleizmu. Wpływ jego sprawił, że Bohdan do końca życia pozostał wyznawcą najgorliwszym kościoła katolickiego.

Dziwnie piękny ten stosunek duchowego braterstwa pomiędzy dwoma tułaczami oraz ich rodzinami zasługuje na podniesienie jako przykład prawdziwie chrześcijańskiej przyjaźni. Dzięki temu stosunkowi, Bohdan na tułactwie nie doznał biedy.

Ale, znowuż zawracać musimy.

W 1820 r. Bohdan Zaleski wyjechał z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy. W tym też roku drukowali obaj po raz pierwszy swe prace.

Bohdan uczęszczał na wykłady w Uniwersytecie Warszawskim i bardzo wiele skorzystał, szczególnie z wykładów Kazimierza Brodzińskiego i Joachima Lelwela.

Była to czynna przygotowań epoka. Bohdan brał udział w walce klasyków z romantykami i w walce polskiego patriotyzmu z moskiewskim despotyzmem.

Genjusz jego coraz świetniej przejawiał się począł. Pisał wiele pieśni, dum i wierszy różnych i drukował je w dziennikach literackich. Publiczność była zachwycona jego utworami a fantazją *Rusalki* uznawała za arcydzieło.

Mochnacki Maurycy zaliczył Bohdana do pierwszorzędných wieszczów, Mickiewicz uważał go za największego z liryków słowiańskich.

Wybuchło powstanie listopadowe.

Bohdan Zaleski całą duszą oddał się wielkiemu narodowemu ruchowi i wstąpiwszy do pierwszego pułku strzelców pieszych, w nim walczył z Moskwą o wolność i niepodległość Polski.

Gdy powrócił z boju do Warszawy, zaufanie współobywateli otworzyło przed nim szranki prawodawcze. Wybrany posem z powiatu Taraszczańskiego, był na polskim sejmie 1831 r. reprezentantem Ukrainy.

Po śmierci Bohdana już tylko jeden poseł pozostał nam z tego sejmku, mianowicie Władysław hr. Plater.

Po upadku powstania Bohdan rozpoczął swoje tułactwo od Lwowa. W Paryżu 1832 r. poznał Adama Mickiewicza i pokochał go serdecznie.

Stosunek z Adamem należał do najmilszych wspomnień Bohdana w starości. Dumny był z przyjaźni jaką go zaszczycał.

Od roku 1833 Bohdan wspólnie z Józefem Zaleskim zamieszkał, prowadząc życie skromne, ciche i pokutnicze. Dla większego udoskonalenia się w enotach i dla rozmyślań religijnych oraz patrijotycznych oddalili się z stolicy i zamieszkali w Robertsau i w Molsheim w górach Wogezkich, w Lotaryngii, następnie w 1837 roku przenieśli się do Endoume w Prowansyi, gdzie w okolicy skalistej, bezleśnej, nad morzem, żyli w rybackiej chacie. Było to życie, które przypominało średniowiecznych pustelników.

W Molesheimu, alzackiej pustelni, napisał Bohdan liryczną epopeję p. t. *Duch od stepu*, w którym wznosił się w poetycznym polocie aż do stanowiska proroka. W Endoume napisał wspaniałą w Dawidowym tonie *Modlitwę za Polską*, która naród polski w dni uroczyste ogólnych za Ojczyznę modłów w kraju śpiewał (1861 r.).

Genjusz Bohdana na tulaćwie spotężniał, natchnienie jego stało się wznioślejszem i czystsze, na gęśli jego przybyła struna patrijotyczna i religijna.

Z Endoume Zalescy odbyli pielgrzymkę do Rzymu.

W 1840 r. bawił Bohdan u Mickiewicza w Lozannie, następnie zaś przeniósł się do Fontainebleau na stałe mieszkanie.

Tu bywał u niego Mickiewicz i on często Mickiewicza odwiedzał w Paryżu.

Każdego roku Bohdan z Józefem wyjeżdżał z Fontainebleau do któregoś z klasztoru Trapistów na rekolekcje, najczęściej do Delbergu w Alzacji. Tu lirnik ukraiński wiele poezji religijnych napisał.

W roku 1842 Zalescy odbyli pielgrzymkę do Ziemi Świętej, gdzie przy grobie Chrystusa spotkali się z ks. Ignacym Holwińskim.

Pamiętką pobytu w Ziemi S. jest prześliczny poemat biblijny przez Bohdana napisany p. t. *Przenajświętsza Rodzina*.

W roku 1846 ożenił się Bohdan z panną Zofią Rosengardt, warszawianką. Obdarzona niepospolitym talentem muzycznym, jako uczennica Chopina zostawała w Paryżu pod opieką Klementyny Hoffmanowej. Družbą był przyjaciel Stefan Witwicki.

Po ślubie pjechał Bohdan z młodą małżonką do Hyères i do Rzymu.

Domek naszego piewcy w Fontainebleau ożywił się, gdy weszła doń gospodyni. Życie płynęło w nim mniej tęskno i pustelniczco, fizjonomja jego weselsza się stała.

Stary Józef Zaleski nie opuszczał domu Bohdana i pomagał rodzicom w wychowaniu dzieci.

Gdy nastął czas szkolnej nauki dla podrastających dzieci, Zalescy przenieśli się na stałe mieszkanie do Paryża. Dom ich był w stolicy Francji miejscem zebrań dla towarzyszy, towarzystwa i osób przybyłych z kraju.

Bohdana sprawa polska najsilniej zaw-

sze zajmowała i aczkolwiek nie należał do żadnego z stronnictw emigracyjnych, brał przeciw czynny udział w życiu publicznem, zwłaszcza też w 1848 i 1863 roku starał się według swej możności być Ojczyźnie pożytecznym.

W r. 1848 w charakterze reprezentanta sejmu 1831 roku udał się z delegacją polską na pierwszy słowiański zjazd w Pradze.

Jako członek *Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* brał w pracach tegoż Towarzystwa udział.

Był członkiem *Rady polskiej szkoły na Batiniolu* i Prezesem *Stowarzyszenia Podathowego*, zamienionego na instytucją *Czci i Chleba*.

W roku 1881, podczas pielgrzymki słowiańskiej w Rzymie, sędziwy wieszcz był przedstawiony papieżowi Leonowi XIII^{mu}.

W roku 1864 utracił ukochanego brata z ducha Józefa Zaleskiego.

W cztery lata potem umarła Dyoniza Poniatowska. W miesiąc zaś później oddała Bogu ducha ukochana jego żona (23 lutego 1868 r.).

Grób za grobem się otwierał i chłonał drogę sercu jego osoby.

Śmierć córki, którą był wydał za mąż za D-ra Alexandra Okinieczycy, była również bolesnym dla niego ciosem. Umarła w Villepreux, do którego i Bohdan przeniósł się na mieszkanie. Pozostała po niej córka a swoją wnuczką troskliwie się zajął, sam też doznawał w domu Okinieczycy potrzebnej mu opieki.

Dr. Okinieczyc ożenił się po raz drugi z panną Anną Krechowicką. Starła się Bohdanowi zastąpić zmarłą córkę.

Pomimo sędziwego wieku i chorób nieodłącznych od starości, Bohdan zachował swobodę i zdrowie ducha.

Sprawa polska zawsze zajmowała go jednakowo. Nie przestawał też pracować i rodakom służyć.

Do Paryża przyjeżdżał, aby synów lub przyjaciół odwiedzić, albo też dla wzięcia udziału w narodowej uroczystości.

Najprzykrzejszą mu była niemożność czytania i pisania z powodu gasnącego wzroku.

Bohdan pod koniec żywota ociemniał podobnie jak Homer, Milton i Pol Wincenty. Jednakże i w tem strasznym kalectwie nie wpadł w ponurą rozpacz. Duch jego był jasny, wiara silna i nadzieja w Bogu zupełna. Modlitwa pokrzepiała go w osobistym i publicznym nieszczęściu a nie przestał modlić się o zmiłowanie Boże dla Polski.

Śmierć niespodziewana D-ra Okinieczycy wstrząsnęła starcem jak światło w kryształowej lampie powoli gasnącym i przyspieszyła zgon jego.

Okinieczyc umarł w dzień imienin Bohdana.

Bohdan przeczył go tylko o dni jedenaście i zgasł także w Villepreux dnia 30 Marca 1886 roku, o godzinie 6 1/2 rano, licząc 84 lat wieku.

Cześć pamięci wielkiego poety.

Polska pokryła się żałobą!

Pogrzeb Bohdana Zaleskiego

Pogrzeb Bohdana odbył się 2 Kwietnia. Zwłoki jego przywieziono z Villepreux do Paryża i złożono w kościele polskim Wniebowzięcia N. Panny Marji (de l'Assomption) (1).

Przed godziną dwunastą otworzono drzwi kościoła i publiczność polska szybko zapełniła jego wnętrze. Ci co nie mogli się w nim zmieścić, stali w wielkiej gromadzie na dziedzińcu i na ulicy St-Honoré.

Kościół był żalobnie przystrojony. Na jego środku ustawiono trumnę, kryjącą szanowne zwłoki wieszczca, pomiędzy zielenią drzew i krzewów. Była ona kwiatami przeróżnych barw i gatunków jakby zasypiana. Woń ich balsamiczna mieszała się z zapachem kadzidla!

Z obu stron ołtarza stały dwa drzewa myrtowe, ołtarz zaś sam biało przystrojony i ozdobiony herbami polskimi, gorzał płomieniem mnóstwa świec. Ściana za ołtarzem pokryta była czarnym kirem z białym na środku krzyżem.

Przy drzwiach stały mniejsze organki dla wtórowania chórowi śpiewaków, złożonemu z dziewięciu starszych i z dziewięciu chłopięcych głosów. Śpiewali prześlicznie żalobne hymny.

Wyżej, na chórze przy głębokich tonach organów, słyszeliśmy rzewne dźwięki skrzypców, wiolonczeli i głosów ludzkich. Śpiewy polskie wznosiły się pod stóp świątyni i przenikały aż do głębi dusz obecnych na żalobnym nabożeństwie rodaków.

Ksiądz Władysław Witkowski celebrował, ks. Roman Wilczyński śpiewał ewangelie, ksiądz zaś Szreiter, kanonik żytomirski, powiedział z ambony mowę pogrzebową a w niej skreślił żywot wieszczca, którego zgon oplakujemy.

Mówca, opisując jego charakter, rzekł, że enotliwszego i religijniejszego wieszczca i poety nie było na całej kuli ziemskiej. Każdego tygodnia, co najmniej, Bohdan Zaleski spowiadał się i przystępował do komunii świętej. Ostatnią komunią w tym kościele Wniebowzięcia wziął niedawno jeszcze podczas nabożeństwa na pamiętkę 500-iej rocznicy ślubu Jagielly z Jadwigą. Żywot jego ks. Szreiter porównywał z żywotami świętych pańskich.

Po skończonym nabożeństwie wyniesiono trumnę z kościoła i złożono ją na żalobnym rydwanie.

Trumna i rydwan ubrane były w wieniec z napisami.

Dostrzegliśmy wieniec od « Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu »; wieniec od « Stowarzyszenia Czytelnicy Polskiej w Paryżu »; od « Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu »; od « Szkoły Polskiej w Paryżu na Batiniolu »; palma od « Artystów Polskich w Paryżu » z trójkolorową wstęgą; wieniec od « Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Paryżu » z trójkolorową wstęgą; śliczny wieniec z napisem « Ojcu naszemu » i wiele innych, których napisów nie mogliśmy przeczytać.

Rydwan ruszył z miejsca a za nim długi orszak czcicieli poety postępował nie zmniejs-

(1) Kościół Wniebowzięcia Rada Miejska Paryża chciała zabrać jako swoją własność. Z tego powodu proboszcz S. Magdaleny, do którego ten kościół jako filialny należy, wytoczył Radzie proces i w pierwszej instancji wygrał. Tym sposobem kościół ten zachowany został dla nabożeństwa Polaków.

(X) Tak nie było; owszem Bohdan Zaleski należał do Towarzystwa Demokratycznego, i w r. 1835 ze wszystkimi członkami tego Tow. w sekcji Batignolles w Paryżu (Ludwikiem Stabielnikiem, Józefem Budzga, Walentym Lwiostrowskim, Fortunatem Dobberskim itd.) uczestniczył w występie, a następnie przesiedlił w więzieniu St. Pelagie czas niejakki. Nastąpiło to z powodu podejrzewania Tow. Demokratycznego o tajne użycie i republikani francuskimi, i po ogłoszeniu przez Tow. Dem. protestacji przeciwko uciążliwej przez cara Mikołaja na Kancelarstwo Kongresowe w ilosci 150 milionów. Jan Janowski, Słab. Okólnik Sekcji Centralnej Tow. Dem. z listop. 1835 r.)

szając się na długiej przestrzeni od ulicy St-Honoré aż na cmentarz Montmart. Do Polaków przylączyło się wielu Francuzów, którym nazwisko Bohdana było znanem.

Po obu stronach orszaku szli w dwóch szeregach uczniowie Szkoły Polskiej w mundurach z profesorami i dyrektorem. W orszaku zaś szły polskie Siostry Miłosierdzia z Zakładu Sw. Kazimierza z polskimi dziewczynkami, które w tym zakładzie wychowanie pobierają. Pensja panien z Hotelu Lambert towarzyszyła także zwłokom poety.

Na cmentarzu Montmartre Bohdan Zaleski posiadał własny grób murowany, w którym złożył zwłoki brata swojego z ducha Józefa Zaleskiego majora i żony swojej. W tym grobie zostawił miejsce dla siebie obok zwłok tych dwóch najdroższych sercu jego osób. Tu więc został pochowany i tu spoczywać będzie dopóki zwłoki jego nie zostaną przewiezione do Polski wolnej i niepodległej.

Nad grobem pierwszy przemówił książę *Władysław Czartoryski*. Zegając go w imieniu «Towarzystwa historyczno-literackiego», w imieniu Ukrainy i w imieniu emigracji z roku 1831, rzekł książę: «my już pewnie nie doczekamy tej Polski, której Bohdan tak pragnął i którą przepowiadał, — ale do Was, do młodszego pokolenia, należy obowiązek, aby ta Polska wolna była. Wy powinniście Polskę oswojzić!»

Po nim zabrał głos *Wacław Gasztowt* i mówił z zapalem o zasługach i poetyckim geniuszu Bohdana.

Gdy przebrzmiało echo z pięknego przemówienia *W. Gasztowta*, *Dr. Felix Michałowski* przeczytał mowę, w której zegnał w imieniu Towarzystwa *Czei i Chleba* zmarłego członka i prezesa tej instytucji. Mówca opisał zasługi Bohdana przy urządzeniu tego towarzystwa, założonego przez *Karola Królikowskiego*. Nie jeden pomysł jego wprowadzony został w życie. On się pracą swoją przyłożył do wzrostu tej dobroczynnej instytucji, która, chleb podając z czciami mężom Ojczyźnie zasłużonym, uratowała wielu nieszczęśliwych od nędzy, oszczędziła lzy nie jednej po nich wdowie i dopomagała do wychowania wielu sierot.

Następnie przemawiali pan *Władysław Chodźkiewicz* i ksiądz *W. Witkowski*. Ten ostatni, jako przyjaciel osobisty, wychwalał cnoty i pobożność Bohdana.

Ostatni przemówił młodzieniec nieznanego nam nazwiska, członek «Towarzystwa kształcącej się młodzieży». «Nie mam, rzekł, prawa przemawiać jako emigrant, bo nim nie jestem; ale Bohdan pracował nie tylko dla emigracji, lecz dla całej Polski, on śpiewał dla wszystkich Polaków, przychodził więc i ja z grona naszego pożegnać go w imieniu towarzyszy i wynurzyć żal z jego straty. Nad jego grobem wypowiadam życzenie, abysmy się wszyscy pomiędzy sobą kochali i zjednoczyli.»

Tem pięknym życzeniem zakończył się obrządek pogrzebowy.

Po złożeniu trumny w grobie, rozeszli się około czwartej godzinie po południu z cmentarza Montmartre.

Kto zapelni próżnię pozostałą po nim?

Kto opiewać będzie polską Ukrainę, dziś gwałtownie moskiewioną; kto śpiewem swoim wywołać będzie zgodę Rusi z Polską?

Chociaż się zdaje jakoby tam na tej błogiej ziemi zatarło już ślady cywilizacji, dla której rozszerzenia Polacy poloki krwi swojej wylali; chociaż się zdaje, że to już kraj pozyskany dla moskiewskiego despotyzmu, wierzymy przecie w jego odrodzenie.

Cisza, jaka tam panuje, nie jest ciszą śmierci.

Tradycja polska przejawia się tam jako siła samodzielnego życia!

Bóg nie darmo zsyła narodom wielkich poetów!

Ziarno przez Bohdana rzucone nie zmarło. Gdy minie mroźny wiatr od północy wiejący niewolę, rozejdzie ono pod słońcem swobody i wyrośnie w drzewo miłości i zgody pomiędzy Polską i Ukrainą!

Przemówienie Prof. Wacława Gasztowta nad grobem Bohdana Zaleskiego.

I moimże to słabym ustom przypadło w udziale pożegnać męża, po którego zgonie płacze nie rodzina tylko, nie nasza tylko garstka wygnańcza, ale cały naród polski, od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry.

Stroskanych synów wieszczę spełniam tu życzenie: «Kochałeś go za życia, powiedzieli mi, przemów nad jego grobem.» To też mimo poczucia własnej niemocy, proszę waszej w imieniu mojej do niego i do was, drodzy przyjaciele, serdecznej miłości, odmówić nie czulem w sobie siły i odwagi; z prawa więc ukochania od lat najmłodszych wielkiego naszego zmarłego, a z tego jedynego prawa moję i osmielam się tu głos podnieść nieudolny i wypowiedzieć to, czem napełnione dzisiaj serce moje.

O bo rzeczywiście czcilem go i kochałem, i myśmy go wszyscy kochali i wiecznie go po śmierci i my i potomkowie nasi miłować będziemy. Z synowską boleścią wszyscyśmy się tu nad jego grobem zebrałi; z synowską boleścią cały naród długo oplakiwać będzie swojego ulubionego śpiewaka. Nie wy tylko straciliście ojca, dzisiaj zegnamy wszyscy jednego z ojców narodu.

Czemże bowiem od lat stu żyje naród polski? Oto pieśnią, wspomnieniami z lat szczęśliwych, wiarą i nadzieją. A któż go karmił tą manną z nieba, kto go pokrzepiał przez tyle lat wytrwałej i wzniosłej jak Bohdan? Przy pierwszym zaraniu wielkiej epoki literatury naszej, już dzwoni melodyjnie głos jego słowicy na przemian z głosami wienionośnych jego druhów i rówieśników.. Z Ukrainy głos ten dolatuje do wszystkich krańców dawnej Rzeczypospolitej; poetyczna Ukraina, kraj czarów i bitew, ożywia się w jego miłosnych i bohaterskich dumkach, ożył w nim stary Bojan, wychodzą na jego zaklęcie z mgły tajemniczej i Rusalki owe psotne i urocze, i dawni hetmani polskiego Zaporozża, i tym podwójnym przez siebie odtworzonym orszakiem otoczony, a silny wiarą i nadzieją w przyszłość Ojczyzny Laszej, łączy się młody piewca, opuszczając na zawsze «sen na kwiatach, sen swój złoty, i pieśni swoich kraj kochany», z bracią warszawską przygotowującą walkę zbrojną. Walczy on sam naprzód pieśnią a potem orężem, i zasiada jako jeden z posłów drogiej swojej Ukrainy w ostatnim sejmie narodowym.

Niestety! Daremna walka. Nie wybiła jeszcze godzina tryumfu. Okupić ją trzeba jeszcze długim cierpieniem, długim męczeństwem, długą pokutą. Pielgrzymstwo się zaczyna dla Bohdana. A prawdziwy to był pielgrzym, pełny prostoty i wiary — nie zbaczający z obranej raz przez siebie drogi prowadzącej do Boga przez Polskę, do Polski przez Boga — a nietylko modlący się szczerze i cudnie opiewający dzieje Przenajświętszej Rodziny, ale trzymający wciąż w ręku cudotwórczą geśl swoją o

pięciu strunach i wydzwaniający na niej niezmordowanie:

Bóg, świat, sławiaństwo, Polesza, Ukraina!

A pobożny ów pielgrzym który, kiedy Polaki nie mogli wywalczyć na wrogu, chciałby ją u Boga wymodlić, drga jednocześnie na wszystkie odgłosy z kraju, przysłuchuje się duchowi od stepu, bierze udział we wszystkich pracach narodowych.

Ani praca dla ludu nie jest mu obcą, boć on przecie między ludem wyrósł i od niego przejął pierwsze skarby poezji swojej i ukochał go serdecznie.

Ani usiłowania braci Słowian, nie tylko w ich literackim wskrzeszeniu, ale i w wielkim dziele wspólnego oswojzenia się z jarzma, nie są mu obojętne. Gotów on z nimi rękę przyłożyć do dzieła, byle by tylko pamiętali o tem, że

Polesza! Jedyna pomiędzy narody
Och! męczennica wielka —

że... Ojczyzna Lasza

To wszechsłowiańska królowa i nasza;

byleby się «moskiewskimi kłamstwami nie struli» i nie uklękli «przed Carem Bogiem!»

Ani na odgłos rozpaczliwych młodzieży naszej bojów nie zamyka on uszu i serca, ale śle błogosławieństwo bohaterskim «młodziankom polskim, bolesnym wolności zwiastunom.»

Taki to był ów pielgrzym. Takieśmy go znali i takieśmy pokochali. I nam synom wygnania pobogosławiającym na te straszne zapasy i pasował nas na żołnierzy polskiej sprawy! A jak się czule wraz z drogą małżonką swoją opiekował nami w tej Szkole naszej, co go dzisiaj oplakuje także jako jednego z dobroczyńców swoich. To też w imieniu jej Rady której do śmierci był członkiem, w imieniu byłych jej uczniów i dzisiejszych wychowawców, hołd wdzięczności na grób jego składam.

Od tego czasu i po tej strasznej narodowej klęsce, którą tak boleśnie odczuł, ileż to nowych ciosów spadło na siwą jego głowę! Już przedtem stracił był drogiego sercu Adama, utracił kochanego przyjaciela młodości i całego życia przyjaciela i brata Józefa, rozstał się też na zawsze z innymi siostrzanami duszami... I towarzysza jego życia, z którą się dzisiaj łączy w tym grobie, opuściła go w pół drogi. Po raz drugi później szedł ku temuż miejscu za trumną drogiej córki swojej. «Domowa strzała ta głębiej dostała», a widzieliśmy jak od tego czasu był...

«Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem a zresztą jednaki!»

A jednak pociechę znajdował największą w Bogu, a po Bogu w drogich synach swoich i w przybranym tym synie, którego mu śmierć niechętna jeszcze w ostatniej chwili zabrała, i w tej wnuczce swojej i w tej drugiej rodzinie, która go otaczała tam w zaciszu wiejskim, gdzie ostatnie lata, przepędził ów nasz patriarchy, przyjeżdżając tylko do Paryża na nasze polskie religijne i narodowe uroczystości, jakoteż na posiedzenia naszych towarzystw, do których nie przestał nigdy należeć. Tam odbywali pielgrzymkę rodacy z kraju przybyli i pobratymcy Słowianie, a wszystkich jeszcze pokrzepiał gorącym słowem, zachęcał do pracy dla świętych spraw, którym sam życie swe całe poświęcił, i przyświecał nam wszystkim ostatnim a gorącym blaskiem jakby spokojnie a uroczyście zachodzącego słońca!

O czemuż na ten cichy dom pustelnicy spadł niespodzianie w ostatniej chwili grom po gromie! Lecz pocóż odnawiać mam bo-

leść waszą i naszą? Stało się, nie ma go już między nami! I wy sieroty — i my wszyscy osieroceni!

W smutnej chwili, w czarnej godzinie odbiegłeś nas, Ojcie Bohdanie! Po zgaśnięciu tego ostatniego blasku z wielkiej epoki, który tak silnie bił jeszcze na nas od twojej sędziwej głowy, o patriarcho nasz! jakąż ciemna noc nas otaczać będzie! A noc to burzliwa, a pioruny na nas ciągle biją! A my oglądamy się napróżno koło siebie — a żadnej z nikąd pomocy! O biedne, biedne my zaprawdę sieroty! O ojcowie nasi, gdzie jesteście, cóż my bez was pocznijemy?

Nie, ojcowie, nie Ojcie Bohdanie, wyście nas nie opuścili! żyją w nas myśli wasze! Świecą dla nas z wysokości ideały wasze, oświeca nam drogę wśród ciemności przykład życia waszego! A wy, od nas szczęśliwsi, wy po barzy żywota przypuszczeni do odpoczytku i do nagrody, wy macie zapewne, w co tak święcie Ojcie Bohdanie wierzyłeś, w nieśmiertelności waszej widzenie tej lepszej przyszłości, którą śmiertelnym oczom naszym gruba jeszcze okrywa powłoka! Jeden z bohaterów twoich woia w twojej pieśni:

« Jak umrę — daj mi Ukrainę w niebie! »

I tobie już Przedwieczny dał zapewne w niebie Polskę wolną, już widzisz ją na jawie w przyszłości oswobodzoną i szczęśliwą, już wiesz, że me płonne były prace wasze i cierpienia, już z druchami twoimi połączony patrzysz na mający spełnić się prędzej czy później i tu w naszej ziemskiej rzeczywistości cud cudów!

Pocieszajcie i nas tą myślą i nadzieją! Mówiłeś przed laty:

« Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu miennie wznosiły... »

Niechże i nam wolno będzie na tych piórkach, czyli raczej na białych skrzydłach twojej anielskiej pieśni wznosić się ku niebu, ku tobie, ku wam wszystkim, ojcowie nasi, którzy nam hetmanić nie przestaniecie, i z tamąd zaczerpnąć tę siłę, co ją nam tak trudno już znaleźć na biednej ziemi naszej.

Zegnać że ciebie mamy, o Ojcie Bohdanie! zegnać cię ostatni z wieszczów naszych, ostatni prawie z przedstawicieli wolnego w 1831 roku narodu, mamyż zegnać cię na zawsze? O nie! chyliny tylko przed tobą głowy synowskie i z pokorą prosimy ciebie na dalszą naszą ciernistą drogę jeszcze raz o błogosławieństwo.

DR ALEXANDER OKIŃCZYC

Za Wersalem, w Villepreux (Seine et Oise) mieszkał Dr. *Alexander Okińczyc*, powszechnie szacowany przez tamtejszych mieszkańców dla swego charakteru przeznaczonego jako lekarz, dobroczyńca biednych. Ożeniony był z córką Bohdana Zaleskiego.

Do jego domu przeniosł się Bohdan i troskliwie pielęgnowany przez córkę i zięćci, doznawał tam pogody życia. Śmierć atoli nieubłagana zabrała mu córkę; pozostała jednakże po niej dziewczynka, którą Bohdan serdecznie umiłował.

Dr. Okińczyc ożenił się po raz drugi z panną Anną Krechowicką i miał z nią troje dzieci. Bohdan pozostał w ich domu i był jak dawniej pielęgnowany.

Dr. Okińczyc był rodem z Litwy i w pow-

staniu litewskim 1863 r. bardzo chlubny wziął udział. Towarzysze jego odzywali się o jego zachowaniu się na polu bitwy z uznaniem i uszanowaniem, jako o mężu dzielnym, pełnym poświęcenia dla Ojczyzny.

Na emigracji gdzie tylko był, wszędzie postępowaniem swoim chlubę przynosił imieniu polskiemu.

Krótko bardzo chorował. Umarł 19 Marca 1886 r. przeżywszy lat 45.

Dla Bohdana Zaleskiego, złożonego chorobą starości, śmierć ta była ostatnim ciosem. Na pogrzebie nie mógł być z powodu osłabienia. Wszyscy już odąd oczekiwali rychłego zgonu poety, który nastąpił 30-go Marca.

Pogrzeb D-ra Okińczycyca był bardzo wystawny. Gmina chciała okazać wystąpieniem okazać cześć swoją dla zmarłego Polaka. Tłumy Francuzów, bo niemal wszyscy mieszkańcy z Villepreux postępowali za trumną, wśród nich garstka Polaków i Polek, przybyłych pomimo deszczu z Paryża.

Pomiędzy wieńcami na trumnie zauważyliśmy jeden wielki z napisem: *La Commune de Villepreux*, drugi *La Commune de Crozatier*, trzeci wieniec z napisem *L'Orphéon de Villepreux*.

Na czele pogrzebowego orszaku postępowali *dzieci opuszczone* z nauczycielami z Zakładu z Crozatier. Przed niemi szedł dyrektor Zakładu pan Bonjean. Jest to syn senatora Bonjean, wielkiego przyjaciela Polki, którego komuniści rozstrzelali w 1871 roku. Senator Bonjean założył w Crozatier *Zakład dla dzieci opuszczonych*.

Za Zakładem szli w szeregu członkowie Orfeonu, towarzystwa muzycznego z Villepreux. Tak w pochodzie, jak w kościele i na cmentarzu Orfeoniści grali marsz żałobny i pieśni kościelne.

Trumnice jako straż honorowa asystowali PP. *Barbes*, mair gminy *Gervais*, notariusz i radny gminy, *Gallois* i *Mengot*, radni.

Kilkutysięczna gromada nie mogła znaleźć miejsca w kościele, głośnym płaczem i szlochaniem wyrażała na cmentarzu swoją żalobę.

Nad grobem przemówił p. *Gervais*, notariusz. Mowę jego drukowaną w dzienniku *La Voix des Communes* podajemy w polskim tłumaczeniu:

« W imieniu Rady Muncypalnej, która się tem szczyliła, że do jej grona należał Dr. Okińczyc; w imieniu mieszkańców tej gminy, którzy, głęboko żalem wzruszeni, zgromadzili się około tego grobu, wypowiadam słowa pożegnania i cześć dla człowieka dobroczynnego, którego śmierć wyrwała przedwcześnie z pomiędzy nas, pełnych dla niego szacunku i serdecznego współczucia!

« Zamieszkiwał pomiędzy nami przez lat dwadzieścia, wybrał bowiem Villepreux jako drugą przybraną Ojczyznę. Jesteśmy dumni z tego wyboru! Wszyscyśmy się spodziewali, że jeszcze przez długi lat szereg będzie my go widzieć pomiędzy sobą. Opatrzność, niestety, inaczej zdecydowała! Wtedy gdy się nam wydawał pełen siły i zdrowia, ona go już naznaczyła jako jedną z ofiar strasznej epidemii, która pomiędzy naszą ludnością porobiła wielkie spustoszenia. Ożywiony zapalem serca współczującego niedole, dzień i noc spełniał misję, którą sam sobie naznaczył, bez żadnego względu na znużenie wynikłe z tak trudnej pracy. Gdy chorego powierzono jego pielęgnowaniu, zapomniał przy jego tożu, że siły fizyczne mają granice, których bezkarnie nie można przekraczać dla najszlachetniejszego nawet celu. On się najzupełniej poświęcał.

Któż z nas nie widział go przy pracy i kto nie chwalił za jego gorliwość? Czyż jest rodzina, któraby nie zawdzięczała mu zachowania przy życiu ojca, matki lub drogiego dziecięcia!

« Dla czegoż tak nagle skrócone zostało istnienie człowieka wielce pożytecznego, dla czegoż zniknął tak dzielny bojownik, który się szlachetnie dla innych poświęcał, dla czegoż zostały nam tylko zimne jego zwłoki, nad któremi płacze wdowa otoczona sierotami? »

« Gdy zasłabł Dr. Okińczyc, pojął odrazu, że jest to choroba, na którą nie ma lekarstwa i parzał na zbliżającą się śmierć z zimną krwią człowieka sprawliwego, któremu sumienie powiada, że spełnił swe zadanie; witał ją z poważną rezygnacją duszy, która już na tym padole odkrywa świetność niebieskiego horyzontu!

« Dzieciom swoim pozostawił pamięć bez plany, — współobywatelom przykład życia poświęconego ogólnemu dobru.

« Żegnaj! kochany doktorze, żegnaj dołry przyjacielu! Męczennik obowiązku padłeś jako waleczny na polu chwaly. Gdybyś mógł widzieć żal, jaki w nas strata Twojej osoby obudziła? »

« Ożywiony głęboką wiarą, oddałeś Bogu duszę szlachetną i czystą bez skazy, odpoczywaj więc w wiecznym i szczęśliwym na Jego łonie pokoju! »

Po nim przemówił jeszcze p. *Fournestroux*, doktor medycyny z Trappe, krótko ale serdecznie i ziemia skropiona łzami miłości Francuzów dla Polaka pokryła jego zwłoki!

RONCERT

na Dom Sw. Kazimierza w Paryżu

Zapowiedziany przez księcia Władysława Czartoryskiego Koncert na dochód *Zakładu S. Kazimierza w Paryżu* odbył się 26 Marca 1886 r. w wspaniałej sali *Albert le Grand*, na Faubourg St-Honoré, 222, przybranej w kolory polskie. Sala ta była niedawno jeszcze kościołem XX. Dominikanów. Niektórym z obecnych przypominało się dawne jej przeznaczenie tej sali, zamiana więc kościoła na « świątynię sztuki » wywołała przykre wrażenie.

Urządzeniem koncertu zajmowali się książę *Wł. Czartoryski* i niestrudzony pan *R. Jaworowski*, który nie żałuje czasu swojego, kosztów i pracy, gdy idzie o pomnożenie dochodów tej tak pięknej i wielki zaszczyt emigracji czyniącej instytucji S. Kazimierza, utworzonej i utrzymywanej przez czeigodną Matkę *T. Miłkowską*, zakonnicę ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Książę Władysław Czartoryski z niezwykłą gorliwością starał się o powodzenie koncertu. Sam sprzedawał bilety, sam zapraszał artystów, sam wprowadzał artystki na estradę.

Koncert polski, bo tak go nazwano, wypadł jak najlepiej.

Samo wymienienie nazwisk znakomych śpiewaków i muzyków wystarczy dla oznaczenia świetności koncertu.

Pan *Jan Reszke* z Warszawy, tenor z wielkiej opery, śpiewał po polsku do głębi serca poruszającą pieśń Jontka z « Halki » Moniuszkowej: « Szumią jodły na gór szczycie ». Wdzięczni mu jesteśmy za tę precudowną pieśń, znakomicie przez niego odśpiewaną, mianowicie też za to, że ją po polsku śpiewał.

Śpiewacy nasi są bardzo obojętnymi dla

*Al. K. To
w. K.*

polskiego języka, a to się nie godzi. Jeżeli Włosi, Francuzi i Niemcy śpiewają w obcych krajach w swoich językach, dla czegoż by Polacy nie mieli śpiewać w swoim języku? Więcej miłości swojszczyzny i więcej dumy narodowej przydałoby się panom artystom.

Pan Jan Reszke, który dał im dobry przykład, odśpiewał jeszcze, ale już po francuku, duet z bratem swoim *Edwardem*, bas z wielkiej także opery, « *Carmen* ». Że dobrze go obadwaj bracia odśpiewali, zbytecznym byłoby nadmienić. Są oni niepospolitymi śpiewakami.

Oprócz duetu śpiewał pięknie p. Edward pieśń zatytułowaną « *Extaza* ». Bracia Reszkowie po trzykroć wywołani zostali. Nie zapomnieli oni, że zaniem zostali artystami, pierwsi byli Polakami.

Pan *Saint-Saens* grał na fortepianie prześlicznie. Pomiędzy francuzkami żyjącymi kompozytorami jest to niewątpliwie obok Gounoda najpotężniejszy i najoryginalniejszy talent. Wiadoma jest przygoda, jaką pana *Saint-Saensa* spotkała w Berlinie. Szowiniści niemieccy okazali mu nienawiść, jaką Niemcy do Francuzów są przejęci w sposób tak niewłaściwy i przykry, że artysta uważał za swój obowiązek wyjechać z Berlina i rzec się zamiaru dawania koncertów w Niemczech.

Pani *Conneau*, żona głośnego doktora z czasów Napoleona III, śpiewała ładnym głosem pieśń « *Al Reudimi* » par *F. Rossi* i « *Esclave* » par *Lalo*.

Pani *de Serres Wiecznińska* (*Montigny-Remaury*) grała biele, umiejętnie i z uczuciem rzeczywistych artystek. Pan *Delsart*, wiolonczelista i pan *Benjamin Godard*, skrzypek, utrzymali swoją grą doskonałą reputację, jakiej tak słusznie używają w świecie artystycznym.

Sala była pełna gości, złożonej przeważnie z arystokracji francuzkiej i polskiej. Dzienniki wymieniają hrabinę *Izabellę Działyńską*, księcia *Radziwiła*, hrabiów *Branickich*, księżnę *Jabłonowską* i hr. *Brochocka*. Książę *W. Czartoryski* z zwykłą uprzejmością przyjmował wchodzących do sali. W skutek śmierci hrabiny *Chambord*, zmarłej w Gorycy (wdowy po pretendencie *Henryku V*) księżna *Władysława Czartoryska*, jak również członkowie rodziny książąt *Orleańskich*, którzy przyrzekli znajdować się na koncercie, wstrzymali się wskutek żaloby.

Przychodu było z koncertu 9,000 franków, rozchodu 2,000 fr., zostało więc czystego zysku na rzecz *Domu Ś. Kazimierza* około 7,000 fr. Gdyby nie starania zacnych i wspinałomysłnych osób o pomnożenie funduszu, upaść by musiał ten zakład tak bardzo potrzebny. Dawniej dawał Rząd francuzki temu domowi zapomogi 40,000 fr. rocznie, obecnie udziela tylko 14,000 fr., summa więc tak małą opędzić wszystkich potrzeb tak obszernego zakładu niepodobna. Dowiadujemy się, że hrabina *Karolowa Zamoyska* z domu *Kronenberg* przyrzekła swoim kosztem ubierać wszystkie dzieci, wychowywane u *S. Kazimierza*. Czyn to chwalebny, godny córki tak zasłużonego *Polsee* ojca, jak był *Leopold Kronenberg*. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców i naśladowczyń.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego,
28 Marca 1886.

Pisałem do was przed kilku miesiącami

o licznych aresztowaniach w Warszawie. Aresztowania te podobno zostawały w związku ze sprawą socjalistycznego *Proletariatu*, którego członkowie sążeni byli przez sąd wojeński w cytadeli warszawskiej. Była to tak zwana sprawa *Bardowskiego*, zakończona tragicznie powieszeniem tegoż *Bardowskiego*, *Kunickiego* i dwóch innych więźniów.

Towarzysze powieszonych w liczbie dwudziestu kilku niedawno dopiero wywiezieni zostali do różnych fortec w carstwie, do fabryk, do kopalni i do rot aresztanekich. Postępowano z nimi bardzo surowo. Głowy im pogolono, w kajdany okuto. Niektórzy z nich osadzeni zostali w lochach fortecy *Szliselburskiej* nad *Ladogą*.

W *Marcu* r. b. przyszła kolej na osądzenie drugiego socjalistycznego kółka, złożonego z 118 osób. Dla tej drugiej kategorii *Proletariatu*, nieustanowiono specjalnego sądu, ale załatwiono się w sposób tak zwany administracyjny — znać wina ich była mała a najprawdopodobniej żadna. Wciągnięto biednych do sprawy, której dobrze nie znali. Sledztwo zostało ukończone i wyroki zapadły. Najsurowszym jest wyrok skazujący na lat pięć osiedlenia w *Syberji*. Reszta skazana na więzienia od lat 5 do 3 miesięcy.

Spisek wykryty został przez kapitana żandarmerii *Aleksandrowicza*, następcę *Siekierzyńskiego*, który jako zdolny agent przetranslokowany został do *Petersburga*. Sieć szpiegowską jak zawsze utrzymuje Wydział trzeci nie żałując pieniędzy na tajnych agentów. Posiada ich wszędzie, nawet podobno pomiędzy literatami, rozumie się takimi, z którymi nikt nie żyje i między posłańcami publicznymi na rogach ulic. Odkrycie ostatniego kółka socjalistycznego, zapewniają nas z *Warszawy*, dopełnionem zostało za pośrednictwem posłańca, który listy, jakie mu powierzali agitatorzy socjalni nosił do *Aleksandrowicza*, ten je odczytywał a potem odsyłał wedle adresu, aresztowania zaś dopełnił wtedy, kiedy już organizacja socjalna była uskuteczniłą. Szkoda tylu dzielnych ludzi. Zblakali się na ścieżki socjalne dla niedoświadczenia.

Donoszą z *Warszawy* o śmierci cenzora *Funkenszteina*, który przez lat 25 był największym prześladowcą myśli ludzkiej. Obdarzony bujną fantazją odczytywał między wierszami to, czego tam nie było. Oskarżał swoich kolegów cenzorów o niedopatrzanie lub pobłażliwość i spowodował nie jednego dymisją. Dla wydawców i autorów był straszną plagą, wymazywał bowiem coraz to inne myśli i poglądy. Ileż to książek zatrzymał lub zniszczył, ile pism przez tego utrapięca upadło. Jak *M. Dobrzański* jest szpiegiem do spraw unickich z władzą rzymskiego prokonsula, tak *Funkensztein* był w cenzurze warszawskiej tak wszechwładnym szpiegiem myśli. Potworek ten moralny był synem lekarza w *Warszawie*, po skończeniu jakiegoś w *Moskwie* uniwersytetu, został profesorem. Z gimnazjum wzięło go do cenzury, gdzie przez ćwierć wieku dokazywał. Zostawił po sobie straszną pamięć.

Dziennik Warszawski, organ pani *Hurkowej*, pisze, iż wskutek wydała rossyjskich poddanych z państwa pruskiego, rząd carski zaostrzył przepisy kontroli podróży na granicy, aby w ten sposób powstrzymać ile możliwości napływ Niemców.

Do tej wiele znaczącej wiadomości *Berliner Tagblatt* dodaje ze swej strony: « Zda się prawie pewnym, że wolny ruch Niemców będzie na przyszłość zachowany tylko na drodze do *Kamerunu*. »

Przecucie to berlińskiej gazety jest słuszne.

Postępowanie Niemców a raczej ich bohaterstwa księcia *Bismarka* z Polakami, zadaje nam wielkie szkody i wywołuje cierpienia, ale i Niemcom da się ono bardzo przykro we znaki. Niemal już wszędzie obudziła się do nich nieufność, każdy kraj chce się ich pozbyć. Oto i w *Paryżu* podobno wymówiono miejsca od 15 Maja r. b. wszystkim Niemcom, którzy mieli zajęcia w miejskich władzach albo na giełdzie. Z datą powyższą miejsca ich zająć mają Francuzi, jak piszą z zalem niemieckie pisma.

Z wiadomością podaną przez *Dziennik Warszawski* zostaje w związku doniesienie z *Warszawy* zamieszczone w *Politische Correspondenz* o nakazie śpiesznej dylokacji straży granicznej wzdłuż całej granicy zachodniej a to dla tego, aby zapobiedz pobłażliwości w sprawach paszportowych i cłowych, która jest zwykłym następstwem zbyt długiego pozostawania na jednym miejscu tych samych organów wykonawczych. Przy tej sposobności niektóre posterunki zostaną znacznie wzmocnione, wszelkie bowiem pomnożenie sił wojskowych w *Królestwie Polskiem* nazywa się oficjalnie zawsze tylko dylokacją.

Z *Kalisza* donoszą nam, że tamtejszy gubernator cywilny, upoważniony przez ministra spraw wewnętrznych, wyasygnował trzy tysiące rubli na zaopatrzenie pierwszych potrzeb wygnanych osób z *Pruss*.

Nie należy jednak z tego faktu wyprowadzać wniosku o zamiarze rządu moskiewskiego wyzyskania na swoją korzyść błędu, jaki *Prussy* popełniają przez politykę exterminacyjną wobec Polaków. Takim wyzyskaniem byłaby zmiana sposobu rządzenia w ziemiach polskich. Polityka moskiewska jest bowiem także w obec nas exterminacyjną i jeszcze dzikszą niż pruska. Dopóki u steru stoją narodowcy fanatyczni w rodzaju *Pobiedonoscewa*, *Tolstoja*, *Katkowa*, dopóty nie należy żadnych wniosków robić o jakiegokolwiek zmianie w sposobie uciskania naszego narodu przez *Moskali*. *Bismark* jest w zupełnym porozumieniu z fanatykami moskiewskimi i on im ciągle podbija bębenka nienawiści do Polaków.

ROZMAITOŚCI

Marszałek krajowy *Dr Mikołaj Zybkiewicz* przeznaczył z funduszu s. p. *Pelagii Russanowskiej* dożywotnie pensje po 300 reńskich każda ob. *Milicerowi Franciszkowi* i ob. *Pielkiewiczowi Danielowi*, weteranom z 1831 r. zamieszkałym we *Francji*.

* *

Dnia 24 *Marca* i następnych sławny duński krytyk i pisarz *Dr Brandes*, miał w *Warszawie* odczyt o poezji polskiej z XIX-go wieku. Odczyt ten niemiłosiernie cenzura pokiereszowała, wiele jednak pozostało ciekawego.

Brandes czytał po francuzku, przyznał, że nieumiejąc po polsku, nie zna dobrze polskich poetów. Dzieła *Mickiewicza*, *Krasieńskiego* i *Słowackiego* zna tylko z lichych tłumaczeń — nierozumiemy więc po co obrał sobie przedmiot, który do wydania sądu o nim, wymaga dokładnej znajomości? Nie wszystkie dzieła trzech wymienionych poetów są w obcych językach znane, wielu nawet lichy nie przetłumaczono.

Ze sprawozdań widzimy, że *Brandes*, który się najmniej rozwodził o mirtycyzmie i reli-

gijności naszych poetów, ocenił ich bardzo jednostronnie.

Podnosząc słusznie jako cechę charakterystyczną polskich poetów: miłość Ojczyzny i dążność polityczną, powiedział, że z powodu swego mistycyzmu niewskazali przychylny nieszczęścia Polski ani też nie podali środków ratunku.

Jest to mylnem. Wskazali bowiem i przychylnie nieszczęście i przedstawili środki ratunku; — prelegent zaś mistyki niezna i religijność źle ocenia ze stanowiska materializmu pozytywnego.

Wykłady więc jego były niedostateczne i dziwilibyśmy się bardzo, gdyby w Warszawie sąd Brandesa o poezji polskiej i wielkich naszych poetach uważał za wyrok poważnie wydany i słuszny.

Brandes wiele powiedział poglądów trafnych, godnym jest uznania i szacunku za sympatją, jaką okazuje do naszego narodu, lecz pomimo tego powiedzieć o nim musimy prawdę, że dał nam rzecz niezupełną i mało pouczającą.

Kto atoli szanuje nieszczęście wielkiego narodu i współczuje z sprawą jego, ten niewątpliwie jest dobrym szlachetnym i niepospolitym mężem. Takim jest też Brandes.

Niedokładność jego wynika jak się sam przyznał z braku dokładnej znajomości literatury naszej.

*

**

Rodak nasz *Rafałowicz* przyjął propozycję Towarzystwa badań porównawczych prawa w Paryżu, które zażądało od niego napisania po francuzku rozprawy o historycznym rozwoju naszego ustawodawstwa.

*

**

Wiadomość rozszerzona w emigracji jakoby teatr *hr. Skarbka we Lwowie* stał się pastwą plomieni, jest mylną. Ogień (w Marcu r. b.) wybuchł na strychu w tej części gmachu, która zwrócona jest do placu Krakowskiego. Ratunek był śpieszny i skuteczny. Tak straż ogniowa miejska, jak straż ogniowa ochotnicza, kominarze, wojsko, — wszyscy wykonali wzorowo swój obowiązek i pożar zlokalizowali, tak, że spaliła się tylko część narożna dachu na tym ogromnych rozmiarów i pięknym budynku, zbudowanym w czworobok. Ogień nie dostał się nawet na trzecie piętro. Scena odgradzona murem ochronnym nie zajęła się i po jednominutowej przerwie artyści dramatyczni rozpoczęli na nowo przedstawienia codzienne a w Niedziele i w święta dwa razy na dzień urządzane. Dzienniki które doniosły o wielkiej klęsce pożaru i zupełnem zniszczeniu lwowskiego teatru, były więc chwała Bogu, źle poinformowane!

*

**

Rodak nasz *Chłopicki* wynalazł nowy przyrząd służący do mierzenia temperatury. Specjalista Brault wynalazkowi temu w angielskich *Charts* oddaje wielkie pochwały.

*

**

Ustępująca Rada Miejska we Lwowie, uchwaliła jednogłośnie w Marcu 1886 na wniosek radnego Dra *Antoniego Mateckiego*, znakomitego pisarza i uczonego, wybić pamiątkowy medal na cześć księżny *Jadwigi Sapieżyny* w uznaniu jej niezwyklej dobroczynności. Piękna to uchwała!

Księżna *Jadwiga Sapieżyna* zasłużyła na tak zaszczytne odznaczenie jako gorąca patriotka, pobożna i szlachetna niewiasta, która wiele dobrego robiła dla ubogich. Ruchliwa, energiczna umiała zachęcać do ohar, sama ich też nieszczędziła. Ona to

opieką swoją doprowadziła do stanu kwitnącego zakład *Ś. Teresy*, w którym wiele kobiet upadłych weszło na drogę uczciwą; za jej to głównie staraniem z funduszy składkowych założono we Lwowie Szpital dla dzieci *Ś. Zofii*. Nie było w mieście dobroczynnego zakładu czy stowarzyszenia, któregoby księżna nie popierała.

Jest ona obecnie wdową, już w sędziwym wieku osobą, z domu *Zamoyska*. Rodzonym jej bratem był zasłużony krajowi *Andrzej hr. Zamoyski*.

Mężem jej był książę *Leon Sapieha*, czynny w powstaniu 1831, — długoletni marszałek Sejmu galicyjskiego i Prezes Wydziału krajowego. On to pierwszy zaczął w Galicji budować koleje żelazne i ma niespożyty zasługę jako organizator władz autonomicznych galicyjskich.

Syn jego i księżnej *Jadwigi*, książę *Adam Sapieha*, prezes Towarzystwa Gospodarskiego, poseł sejmowy i członek izby panów, odznacza się wymową, wielkimi zdolnościami i patriotyzmem. W czasie powstania 1863 r. bardzo czynny, aresztowany został, uciekł z więzienia, przez jakiś czas był na emigracji w Paryżu.

Cała więc rodzina dobrze jest zasłużona Polsce, zwłaszcza, że i synowie ks. *Adama Sapiehy*, — wstępują w ślady ojca i dziada.

Jakie pogłoski, jakie obawy wywołuje pomiędzy ludnością polską polityka zagłady i wytepienia narodu polskiego, ogłoszona przez *Bismarka* i przez niego wykonywana, donosiliśmy już czytelnikom naszym, pisząc o kursującej pomiędzy ludem wielkopolskim pogłosce, iż wydany został lekarzom niemieckim rozkaz, aby zatrawali krowiankę (lynfę) przeznaczoną do szczepienia polskich dzieci.

W *Gostyńskim* zaś w Królestwie Polskim, rozeszła się pogłoska, że Prusacy pozatrawali śledzie, wyselane na post do Królestwa Polskiego. Ludność w znacznej części uwierzyła w tę pogłoskę, bo ją uzasadnia postanowienie rządu pruskiego «zmniejszenia ludności polskiej,» uwierzyła i nie chciała kupować śledzi. Zakłopotani handlarze musieli ośmielać przestraszonych okazywaniem dowodów, że śledzie pochodzą nie z Prus lecz z Anglii.

*

**

Jak Niemcy układają statystykę narodowości:

Czytamy w *Schlesische Volks Zeitung* następującą wiadomość z *Raciborza*, miasta położonego w Górnym Szlązku. «Według ostatniego spisu ludności (1 Grudnia 1885) wynosiła liczba ludności niemieckiej w powiecie *Raciborskim* po wsiach 14 proc. W skutek tego urząd ziemiański (*Landrat*), wystosował do *soltysów* rozporządzenie, ażeby rezultat ten w osobnej rubryce sprostowali (*berichtigen*) w tym sensie, iż do Niemców zaliczeni być mają wszyscy ci, którzy bez tłumacza w języku niemieckim rozmówić się umieją. Urząd ziemiański sądzi, że w ten sposób liczba Niemców wzrośnie do 50 procent.»

Do tego dodaje redakcja od siebie taką uwagę: «Niewiemy, czy na Górnym Szlązku zaczynają już szukać miary, któraby zrobiła możebnem ogłosić ludność wjejską na Górnym Szlązku (z Polaków złożoną) za poważnie niemiecką, aby ją potem zupełnie uwolnić od nauczycieli szkół polskich. To jednakże wiemy, że kto w polskich powiatach Górnego Szlązka umie się dorachować 50 proc. Niemców, ten musi być wielkim sztukmistrzem. Nas już zadziwiają owe 14 proc. i budzą w nas podejrzenie, że przy

nich dopomagano sobie w rozmaity sposób. Zresztą jak pogodzić te jeremiady na wypieranie żywiołu niemieckiego z tą radością nowiną, że w czysto polskich dotąd okolicach mamy mieć 50 proc. Niemców?! Jeśli wystarczy, że Polak umie powiedzieć: «*Speisen*» albo «*Guten Morgen*» aby go ogłosić Niemcem, to będziemy mieli prawie 90 proc. Niemców. *Nur nicht blöde.*»

*

**

Moskwa jest coraz bardziej rozgniewana na *Bulgarów* i za to, że chcą być wolnym i niepodległym narodem, oskarża ich o niewdzięczność i przeszkadza połączeniu *Rumelii* z *Bulgarją*, na które się *Turcja* zgodziła. Nie chce mianowicie dyplomacja moskiewska dopuścić, ażeby *Alexander*, który się okazał mężem dzielnym i niezawisłym, był księciem *Bulgarji* i jednocześnie dożywotnym gubernatorem *Rumelii*, — na co się *Turcja* także zgodziła.

W *Bulgarji* panuje pokój i porządek, ale Moskwa chce w niej pomimo tego uśmierzyć anarchią i nieporządku i przywrócić pokój swojego gatunku i dla tego to zamierza zająć kraj przez siebie «oswobodzony».

Stojąca na moskiewskim żołdzie *Neue-Freie-Press* w *Wiedniu* umieściła wiadomość wysłaną z *Odesy* 1 Kwietnia, że tam przygotowania do okupacji *Bulgarji* postępują. Generalna komenda w *Odesie* miała już otrzymać zapieczetowane rozkazy w sprawie przeprowadzenia wojsk moskiewskich do *Warny*. Dzienniki zaś moskiewskie zamieszczają obszernie uwagi militarne, z których wychyla się zamiar opanowania *Bulgarji*, albowiem *Prussy* się zgodzą, *Anglia* tylko zaprotestuje, *Austrji* się nie boimy, a inne państwa milczeć będą.

Utrzymują, że *car Aleksander III* dla tego wyjechał z *Petersburga* do *Krymu*, bo chce być bliżej teatru działania.

Ruch w wojsku moskiewskim i przygotowania wojenne czynią także w Królestwie Polskim, na *Wołyniu* i na *Podolu*. Czy ruch ten jest oznaką blizkiej wojny?

Nie chcemy przepowiadać, — lecz tylko zwrócić uwagę czytelników na ten fakt, że narody i państwa mające na celu zdobycze i zabory, na chwilę nie ustają w przygotowaniu odpowiedniej akcji; o ileż więc wytrwałymi i ciągłymi w pracach oswobodzenia powinny być narody, które mają na celu odzyskania prawa do bytu, podstępem i gwałtem mu wydartego.

Tworzymy skarb narodowy!

Chociażbyśmy po groszu, lecz ciągle, składali, zbierzemy z czasem wielkie summy na ratunek zagrożonego życia narodowego?

*

**

Cała Europa zaalarmowana została zaburzeniami socjalistycznymi w *Decazeville* we *Francji*, potem w *Londynie* i w *Belgii*.

Te ostatnie przybrały ogromne rozmiary. Anarchiści spalili i zrabowali tam mnóstwo zamków, fabryk, dopuścili się niesłychanych gwałtów i krwi rozlewu, popełnili wiele czynów dzikich i okrutnych!

Przemysł belgijski poniósł ogromną stratę i wątpliwa, czy fabrykanci zechcą znowuż rezykować i kapitały swoje obrócić na odbudowanie zniszczonych fabryk.

Wojsko i gwardje narodowe przy pomocy obywateli przywróciło porządek i chwilowo przytłumiło rewoltę, czy na długo? Któż to wie.

Może postronni znowuż z tlejącej iskierki rozniecą przygaszony pożar.

Czytaliśmy w dziennikach depeszę telegraficzną z *Wiednia* wysłaną 1 Kwietnia,

donosząc, że belgijskie poselstwo w tem mieście otrzymało zawiadomienie, że zaburzenia anarchistów Belgii były wywołane i podniecane przez agitatorów prowokacyjnych z Pruss w celach polityki autokratycznej i zabobnej. Wiadomość ta jest prawdopodobną.

Nauka to i zarazem przestroga dla polskich socjalistów, aby się nie dali rządowi pruskiemu lub moskiewskiemu użyć za narzędzie. Rządowi ajenci bardzo często udają gwałtownych anarchistów.

*
**

W okolicy miasta *Fürth*, w Niemczech, robotnicy wielkiej fabryki mebli zabili spółtowarzysza *Józefa Luwaka* z Warszawy za to, że mając liczną rodzinę, nie chciał przyjąć udziału w zbrodni.

Nie wiemy, czy zbrodnia ta została ukarana? Może sędziowie niemieccy okazali się wyrozumiałymi dla zabójców dla tego, że « zmniejszyli ludność polską » o jedną osobę. Wszakże zmniejszanie tej ludności książę Bismark postawił jako naczelną zadanie narodowo-niemieckiej polityki i podyktowanych przez niego ustaw antypolskich — zabójcy więc działali zgodnie z intencją « genialnego » prawodawcy.

*
**

M. Dobriański, znany szpieg do spraw unickich, założył w Warszawie, przy ulicy Brackiej, sklep pod firmą *Anna*, w którym Unicy mieli potajemnie odbywać swoje obrządki religijne. Sklep ten był utrzymywany jakoby przez Unitów, powierzony zaś niejakiemu *Felixowi Lesickiemu*, który ostatecznie okazał się szpiegiem. Lisicki wydał Dobriańskiemu dokumenty, dowody i atesty, słowem, ujawnił przed nim całą tajemnicę. Naturalnie mnóstwo osób aresztowano. Początkowo sklep *Anny* został zamknięty, obecnie jednak Dobriański wpadł na myśl, że otwarty na nowo sklep ten może stać się wyborską pułapką dla niepowiadomych. Od kilku dni sklep zuowu funkcjonuje a rolę szpiega, jak donoszą galicyjskie dzienniki, przyjęła na siebie siostra owego Lisickiego, podobno w bardzo blizkich z Dobriańskim zostająca stosunku. Skutkiem tych wypadków, stosunki między Krakowem a Warszawą ulegają ścisłej kontroli i cała korespondencja pocztowa jest przez ajentów tajnych odczytywana.

Z Chelma przywieziono niedawno do cytadeli warszawskiej 2 księży i 20 włościan Unitów.

Kilka rodzin włościańskich zostawiwszy grunta i chaty, uciekło za kordon do Galicji, nie chcąc przyjąć prawosławia, do którego ich zmuszano.

*
**

Z Warszawy piszą do dzienników galicyjskich o nowym łacie moskiewskiego kacapstwa.

W gimnazjum IV pomocnik inspektora odkrył wielki spis w klasie 3 ej. Malcy zabawiali się w własną pisaną gazetę i w niej pisali wstępne artykuły przeciwko tym z kolegów, którzy dopuszczali się kradzieży książek i gumelastyki. Wielki ten dziennik, który niezawodnie zagrażał w wysokim stopniu porządkowi społecznemu, był pisany, o zbrodni! po polsku. Skończyły się właśnie sessje nad sposobem ukarania śmiarków i politycznych przestępców. Za dawnych czasów, gdy obowiązki nauczycieli spełniali prawdziwi pedagodzy, kilka godzin kłeczenia i zdrowa, serdeczna nauka

wystarczały za karę (w tym jednakże razie malcy poczeiwie nie zasłużyli na żadną karę, ale na pochwałę), dziś, gdy nauczyciele obowiązani są do spełnienia czynności agentów policyjnych, redaktorowie i wydawcy wydaleny zostali z gimnazjum a pomocnik inspektora otrzyma niezawodnie order za wykrycie i za objaśnienie inspektora o tak strasznym czynnie mlekowasych spiskowców. Doprawdy błogosławić chyba należy ten system pedagogiczny, jakiego reprezentantem jest pan *Apuehtin*, uczy on bowiem najlepiej patriotyzmu nasze dzieci.

*
**

Czas pisze: « Po słynnych mowach antypolskich księcia Bismarka w parlamencie niemieckim, niektóre organa rossyjskie rozwodziły się nad tem, jacy to niegodziwi ci Polacy, skoro nawet w obec germanizacyjnych projektów księcia Bismarka nie chcą uderzyć się w piersi i uznać, że w Rossji najlepiej im się wiedzie, bo rząd rossyjski szanuje ich język i narodowość. Próbkę tego poszanowania języka polskiego nadesłano nam z Kijowa. Jest to « służebny przykaz », wydany przez zarząd południowo rossyjskich kolei do wszystkich naczelników stacji. Oto brzmienie przykazu: « Na żądanie administracji państwowej, niniejszym rozkazem wkłada się na wszystkich służących na południowo-zachodnich kolejach (i na bufetową służbę na stacjach) ścisły obowiązek, aby w stosunkach tak z naczelnikami i podwładnymi, jak zarówno z publicznością używali wyłącznie rossyjskiego języka. »

*
**

W skutek zaniechania przez wiele firm warszawskich stosunków ze światem przemysłowym i handlowym w Berlinie, zaczynają się w Warszawie coraz liczniej pojawiać ajenci z Francji. Zobowiązują się oni dostawiać towary, sprowadzane poprzednio z Niemiec, na daleko dogodniejszych warunkach.

*
**

W Berlinie wielkie wrażenie wywołał świeżo wydany rozkaz wydalenia tam praktykującego doktora medycyny, Polaka, który był domowym lekarzem jednego z ministrów. Pomimo najbardziej wpływowej protekcji ów lekarz skazany na banicję musiał się poddać wyrokowi kanclerza, sprzedać w ciągu paru dni dom, który w Berlinie posiadał i wyjechać za granicę Pruss.

Z Berlina także wydalony został pan *Rosenblum*, kształcający się w tamtejszym Uniwersytecie, syn bankiera z Warszawy. *Rosenblum* otrzymał naturalizację belgijską, więc bawił w Berlinie za paszportem belgijskim. Nie nie pomogło wstawienie się posła belgijskiego, musiał wyjechać z Pruss, bo ta okoliczność iż rodził się w Warszawie i jest pochodzenia polskiego poddała go pod dekret banicyjny.

Te dwa fakta wykazują z jaką surowością wykonywa pruska policja rozporządzenie Bismarka i że ono rozciąga się nie tylko na prowincje polskie, lecz i na kraje oraz miasta czysto niemieckie.

NEKROLOGJA

Doktor *Antoni Kościakiewicz*, podporucznik 23go pułku piechoty linjowej, weteran z 1831, uracił małżonkę *Antoninę Kościakiewiczową* z domu *Muscat*. Szanowna ta towarzyszyła życia czegodnego wygnanca

zmarła w 64 roku życia dnia 16 Marca 1886 w *Rive de Gier* (Loire) i tamże została pochowana. W *Rive de Gier* Dr *Kościakiewicz* mieszka od kilkudziesięciu lat. Na karcie pogrzebowej wspomniana jest pomiędzy osobami zapraszającymi na pogrzeb panna *Helena Kościakiewicz*, jedyna córka zmarłej matrony i naszego towarzysza na emigracji.

†

Dnia 3 Kwietnia r. b. zmarł w *Ecouen*, pod Paryżem, *Felix Szczygielski*, emigrant z 1848 r. urodzony w Stawie, na Podlasiu, w 1825 roku. Był to człowiek bardzo światły i zacny, a przytem dobry patrijota. Cześć jego pamięci!

†

Kleczkowski tytułowany hrabią przez Francuzów, weteran narodowej sprawy, główny orientalista i dyplomata w służbie rządu francuzkiego na Wschodzie, kawaler legii honorowej, umarł w Paryżu 27 Marca r. b. przeżywszy lat 68. — *Kleczkowski* pisał o wschodzie. Jego badania orientalne bardzo wysoko są cenione przez uczonych orientalistów. Prosimy rodaków, którzy znali *Kleczkowskiego* o doniesienie nam szczegółów z jego życia i wiadomość o jego dziełach.

†

W miasteczku *Houilles* pod Paryżem, zmarł w dniu 23 Marca 1886 r. licząc lat 82 *Ludwik Heftler*, urodzony w Częstochowie. Po wypadkach 1863 r. w których brał udział, z całą rodziną przeniósł się do Berlina. Będąc już prawie starcem sześćdziesięcioletnim, złożył examina i otrzymał dyplom doktora medycyny. Praktykował w Berlinie. Dekretem banicyjnym ks. Bismarka został zantąd wypędzony wraz z synem *Lucjanem*, także doktorem medycyny. Osiedlił się we Francji, lecz zaledwo kilka miesięcy oddychał wolniejszym powietrzem. Stał się ofiarą tyranii Bismarka. *Ludwik Heftler* odznaczał się słodką charakterem i jako doktor miał obszerną praktykę, która niewiele mu przynosiła, bo po największej części leczył darmo.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Pani *Dzierzbicka* z *Montreux* (Szwajc.) 10 fr.
P. *Szymon Natanson* 20 —
Ks. *Wł. Witkowski*..... 50 —
Ks. *Jan Tański*..... 10 —
P. *W. Strzecki*..... 10 —
Pułkownik *Urmowski*..... 5 —

Razem w *Kassie* 678 fr. 50 c.

Henryk Krochmalski, Tapicer-Dekorator, 6, rue des Poitevins, Paris. Poleca się do wszelkich robót w zakres tego zawodu wchodzących. — Prace jemu powierzone wykonywa gustownie, rzetelnie i po możliwie niskich cenach.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zolzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, r. *Louis le Grand*.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk, polska A. Reiffa, 3, rue du Four.